

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 11 (1166) 13 MARCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Duchowy pokarm ● Św. Józef według Ewangelii ● Modlitwa ● Dostojnicy Kościoła Prawosławnego w Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego ● Piękny Sandomierz ● Znaczenie ojca w rozwoju społeczno-moralnym i intelektualnym dziecka ● „Rodzina” – dzieciom



Bóg przeznaczył Józefa, męża sprawiedliwego, Bogurodicy-Maryi za oblubieńca, a jako wiernego sługę uczynił go opiekunem swego Syna Jednorodzonego Jezusa Chrystusa. „Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański i wziął swą żonę do siebie, lecz nie zbliżał się do niej, aż porodziła syna; i nadał Mu imię Jezus” (Mt 1, 24-25).

Z ewangelii dowiadujemy się także, że Józef był cieślą i że Jezus odziedziczył po nim ten zawód. Mówiono o Jezusie: „Czyż nie jest to cieśla...” (Mk 6, 3), „Czyż nie jest to syn cieśli?” (Mt 13, 55)

CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4,22—31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, bylebyście tylko tej wolności nie obrócili na podniętą dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kásacie i jecie, baczcie, aby jeden drugiego nie pożarł. Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami. Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.

Ewangelia według św. Jana (6,1—15)

Onego czasu: Oddał się Jezus za Morze Galilejskie, czy Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddał się znowu sam jeden na górę.

DUCHOWY POKARM

W nieustannym zmaganiu się z własną słabością ducha i ciała, chrześcijanie nie dość wyraźnie lub w ogóle nie uświadamiają sobie mocy jaka zawarta jest w pokarmie, który daje nam Jezus. Cud rozmnożenia chleba, opisany w dzisiejszej ewangelii mszalnej, w łączności z mową eucharystyczną Jezusa, pozwala nam lepiej zrozumieć i docenić wartość Komunii świętej — duchowego pokarmu chrześcijan.

Tłumy ludzi szły za Jezusem, „bo widziały znaki, które uczynił na tych, którzy chorowali”. Znajdowali się na pustkowiu, z dala od osiedli, gdzie można było coś kupić do zjedzenia. Jezus ogarnął wzrokiem kilkudziesięcny tłum ludzi. Wiedział, że nadeszła chwila, by wyjawić zamiar ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Znał również psychikę człowieka, któremu trudno uwierzyć w prawdy niezrozumiałe dla umysłu. Cud rozmnożenia chleba miał więc nie tylko nasycić głód słuchaczy Jezusa, ale również, a może przede wszystkim wzbudzić przekonanie, że Ten, który pięcioma bochenkami chleba i dwiema rybkami nakarmił kilka tysięcy ludzi może dać chleb, którym jest Jego własne Ciało. Słuchacze Jezusa zaskoczeni cudownym rozmnożeniem chleba wyciągnęli prawidłowy wniosek: „Ten prawdziwie jest Prorokiem, który miał przyjść na świat”. Nieporozumienie polegało na tym, że oni wyobrażali sobie tego Proroka jako króla, który pokona nieprzyjacielskie wojska. Błędne pojęcie o Mesjaszu nie zostało jeszcze sprostowane. Dramatyczne rozczarowanie spotkało tłum, gdy następnego dnia znaleźli Jezusa, „który poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go ogłosić królem, sam usu-

wał się znów na górę”. Uwielbiany za cudowne rozmnożenia Prorok, zamiast stanąć na czele narodu i zrobić porządek w kraju, wygłosił przemówienie, w którym znalazły się takie zdania: „Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który wam da Syn Człowieczy”. „Jam jest chleb życia”. „Chlebem, który ja dam, jest moje ciało za życie świata”. „Jeżeli nie będziecie spożywać ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym”. Jaka była reakcja tych, którzy słuchali tej mowy? „Odtąd wielu uczniów Jego odpadło i już z Nim nie chodzili”. A kiedy Jezus zwrócił się do Dwunastu z pytaniem: „Czy i wy chcecie odejść?” odpowiedział Szymon Piotr: „Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogą”.

Jaka jest nasza reakcja na prawdy zawarte w eucharystycznej mowie Jezusa? Jedni stanowczo odchodzą powtarzając słowa: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać”. Drudzy jak Szymon Piotr mówią do Jezusa: „Słowa życia wiecznego masz” i pozostają mocno wierząc. Inni, a jest ich większość, nie odchodzą od Jezusa, nazywają się chrześcijanami, lecz nie traktują na serio prawdy o ciele życia, którym jest Ciało Jezusa. Dla nich zresztą również wiele innych prawd wiary jest „mową” nie mającą absolutnie żadnego wpływu na życie. Czyż nie do nich odnoszą się słowa księgi Apokalipsy św. Jana: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ni gorący, ni zimny, mam cię wyrzucić z mych ust: Bo mówisz jestem bogaty i wzbogaciłem się i niczego mi nie potrzeba, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi”. We Mszy uczestniczymy z letnim sercem. Słowa Jezusa: „Bierzcie i jedźcie, to jest Ciało Moje” nie wywierają na nas większego wrażenia. Czasem, a może tylko około Wielkanocy spożywamy Ciało Pańskie, traktując to jego zwyczaj, który trzeba spełnić, by mieć święty spokój. Dla niektórych Komunia św. wielkanocna z nieszczęsną kartką, obowiązkową w niektórych parafiach, jest obrzędem uprawniającym do pogrzebu kościelnego. Cieszy serce widok tłumy zgromadzonego na Mszy świętej, lecz smuci, kiedy okazuje się, że obecność w kościele liczniejszej niż zwykle liczby „wiernych” spowodowana jest chęcią otrzymania darów przesyłanych z zagranicy. Nie wiele wysiłku trzeba, by dostrzec bliskie podobieństwo między tłumem oblegającym Jezusa, który cudownie rozmnożył chleb i uzdrowił chorych, a tymi „wiernymi”, którzy z pobudek korzyści doczesnych przychodzą do kościoła. Kościół traktowany jest często jak Jezus — „Prorok, który miał przyjść na świat”. Nadzieja na odbudowanie ziemskiego królestwa za pośrednictwem Mesjasza — Kościoła ciągle jeszcze trwa. Trzeba nieustannie przypominać słowa Jezusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. On daje nam chleb służący do osiągnięcia życia wiecznego.



„Jezus więc wziął chleby i odmówił dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił i z rybami rozdając tyle, ile kto chciał” (J 6,11)

Chleb cudownie rozmnożony przez Jezusa jest źródłem siły dla ciała. Chleb obiecany w mowie eucharystycznej jest źródłem siły dla ducha. Chleb codzienny jest niezbędny do życia doczesnego. Chleb eucharystyczny — Ciało Chrystusa — jest konieczny do życia wiecznego. Jesteśmy duchowo niedożywieni i dlatego brak nam sił do spełniania Bożych przykazań. Komunia św. jest pokarmem dającym życie wieczne.

Wielu wiernych w okresie wielkanocnym przystąpi do Komunii świętej. Daj Boże, by wszyscy zrozumieli, że nie chodzi o tradycję, lecz o życie, życie wieczne. Jezus zna potrzeby naszego ciała i w tym celu, by je zaspokoić, uczynił cud rozmnożenia chleba, lecz zawsze na pierwszym miejscu stawał zaspokojenie potrzeb naszego ducha spragnionego życia wiecznego.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Św. Józef według Ewangelii



Kult św. Józefa, jako oblubieńca Najświętszej Maryi Panny i opiekuna Syna Bożego, ma bardzo dawną tradycję. W Kościele wschodnim oddawano mu cześć (w okresie oktawy Bożego Narodzenia) już w VIII wieku. Natomiast na Zachodzie jego kult rozwinął się znacznie później i początkowo związany był z różnymi datami. Dopiero w XV wieku święto jego ustalone zostało na dzień 19 marca.

Warto tutaj zwrócić uwagę na fakt, że Ewangelie niewiele mówią o tym, który jako dziewiczy małżonek Maryi oraz żywiciel i wychowawca Jezusa Chrystusa, odegrał znaczną rolę w dziejach odkupienia. Poświęcają mu bowiem zaledwie kilka zdań, znajdujących się w początkowych rozdziałach ksiąg św. Mateusza i św. Łukasza. Nie należy się więc dziwić, że wyznawcy Chrystusa nie wiedzą zbyt wiele o Jego opiekunie.

* * *

Pierwszą wzmiankę o św. Józefie spotykamy w ewangelii Mateusza, który przytaczając genealogię Chrystusa, stwierdza: „Jakub był ojcem Józefa, męża Marii, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1,16). Rodowody miały u Izraelitów wielkie znaczenie ze względu na oczekiwanie Mesjasza, który miał się narodzić z rodu Dawida. Nowiasty wymieniane w nich były raczej wyjątkowo. A ponieważ Józef nie był fizycznym, lecz tylko legalnym ojcem Zbawiciela — świadczą o tym wyraźnie słowa: „A Jezus... był jak mniemano, synem Józefa” (Łk 3,23) — zachodziła konieczność wymienienia Maryi, przez którą Jezus pochodził z rodu Dawida.

Małżeństwo u Żydów opierało się na dwóch aktach: zaręczynach, po których narzeczeni uważani byli za małżonków oraz wprowadzeniu oblubienicy do domu oblubieńca. Dlatego — w oparciu o panujące w Palestynie zwyczaje — mógł Ewangelista napisać: „Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego zwanego Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a pannie było na imię Maryja” (Łk 1,26—27). Tak więc w chwili zwiastowania Józef był prawnym małżonkiem Maryi. Ona jednak — co wynika z jej rozmowy z aniołem — była dziewicą.

Jednak przed uroczystym wprowadzeniem oblubienicy do swego domu, nastąpiła w życiu św. Józefa najboleśniejsza chwila. Jak bowiem relacjonuje Ewangelista, „gdy

Maryja, została poślubiona Józefowi, okazało się, że zanim się zeszedli, była brzemienna z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc prawym i nie chcąc jej zniesławiać, miał zamiar potajemnie ją opuścić” (Mt 1,18—19). Łatwo sobie wyobrazić ból i udrękę świętego Oblubieńca i straszliwą alternatywę, w której go to odkrycie stawiało; zaręczyny uważane były u Żydów na zobowiązanie nieodwołalne. Stąd też naręczona, która sprzeniewierzyła się swemu oblubieńcowi, podlegała karze śmierci przez ukamienowanie, tak jak niewierna żona. On zaś był całkowicie przekonany o jej niewinności. Szukał więc Józef drogi wyjścia z tej ciężkiej sytuacji, zaś jedynie możliwym rozwiązaniem wydawało mu się dać Maryi (prawnie dozwolony) list rozwodowy i potajemnie ją opuścić.

Wówczas nastąpiło coś, co całkowicie zmieniło zamierzone przez Józefa bieg wypadków. Bo „gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego. A urodzi syna i nadasz mu imię Jezus” (Mt 1,20—21). Tak więc w ostatniej chwili nadeszła pomoc od Boga i wszystko się wyjaśniło.

Obecnie nie wolno było dłużej zwlekać. Toteż, „gdy Józef obudził się ze snu uczynił tak, jak mu rozkazał anioł Pański i przyjął żonę swoją. Ale nie obcował z nią, dopóki nie powiła syna” (Mt 1,24—25). Przyjęcie Maryi do domu oblubieńca odbyło się niezwłocznie, z zachowaniem przepisów prawa Mojżeszowego i zwyczajów lokalnych. Gody weselne trwały zapewne siedem dni, zaś w czasie ich trwania były ofiary i orszak pannieński z płonącymi lampami i mirtowymi gałązkami w rękę. Nic nie odróżniało Maryi i Józefa od innych nowożeńców. Również „nikt prócz nich samych nie domyślał się, że w wyrokach Bożych celem małżeństwa tego było zgotowanie kolebki Mesjaszowi i zapewnienie Synowi i Matce opieki męża, który wobec prawa był tej ostatniej małżonkiem, a tamtego ojcem... Józef zrozumiał to swoje zadanie; czuł się stróżem i opiekunem tej dwójki świętej niemocy, pieczy jego zleconej: dziewictwa małżonki swej i niemowlęctwa Tego, który miał się z niej narodzić” (Didon: „Jezus Chrystus”, tom I, str. 131).

Również zrządzenie Opatrzności sprawdziło ich w odpowiedniej chwili do miejsca, gdzie według przepowiedni proroków miał się Chrystus narodzić. Bowiem w cesarstwie rzymskim zarządzony został powszechny spis ludności. „Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego” (Łk 2,3), skąd wywodziła się jego rodzina. Dlatego „poszedł... i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, dlatego że był z domu i rodu Dawida, aby by

spisany wraz z Maryją, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna. I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,4—7).

Pierwszymi czcicielami Boga wcielonego nie byli możni tego świata, lecz ubodzy betlejemscy pasterze, „trzymający nocne straże nad stadem swoim” (Łk 2,8). Oni też, gdy na polecenie anioła przybyli oddać hołd narodzonemu Zbawicielowi, spotkali tam opiekuna świętej Rodziny. Bowiem „znaleźli Maryję i Józefa oraz niemowlętko leżące w żłobie” (Łk 2,16). Józef nie tylko opiekował się Maryją i Dzieciątkiem, ale wykonywał również inne obowiązki, przystępujące mu jako legalnemu ojcu. Dlatego „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano dziecko, tedy nadano mu imię Jezus” (Łk 2,21). Jak wynika z innej Ewangelii (Mt 1,25b), dokonał tego Józef.

Czterdziestego dnia po narodzeniu wyruszył Józef z najdroższymi mu osobami do świątyni jerozolimskiej, aby dokonać ofiarowania Jezusa. Czytamy bowiem w Ewangelii: „Gdy minęły dni oczyszczenia... według zakonu Mojżeszowego, przywieśli je do Jerozolimy, aby je stawić przed Panem” (Łk 2,22). Udał się Józef wraz z nimi, by w czasie krótkiej podróży opiekować się Maryją i Jezusem, oraz by być świadkiem wszystkiego, co się tam wydarzyło.

Ale opieka i pomoc ze strony Józefa konieczna była Dzieciątku i jego matce jeszcze bardziej, gdy po pokłonie Mędrców ze Wschodu groziło Mu śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony króla Heroda. Lecz i wówczas przyszło ostrzeżenie od Boga. Bo „anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i rzekł: Wstań, weź dziecko oraz matkę jego i uchodź do Egiptu... albowiem Herod będzie poszukiwał dziecięcia, aby je zgładzić” (Mt 2,13). Również i tym razem Józef nie zwlekał z wypełnieniem Bożego polecenia. Bowiem „wstał... i wziął dziecko oraz matkę jego w nocy, i udał się do Egiptu” (Mt 2,14), gdzie przebywał aż do śmierci Heroda. Wówczas raz jeszcze otrzymał Józef pouczenie z nieba, zawarte w słowach: „Wstań, weź dziecko oraz matkę jego i idź do ziemi izraelskiej, zmarli bowiem ci, którzy nastawali na życie dziecięcia” (Mt 2,20). Przybywszy zaś do ziemi żydowskiej, chciał może Józef osiąść w rodzinnym Betlejem. Lecz „gdy usłyszał, że Archelaus króluje w Judei po ojcu swoim, Herodzie, bał się tam iść” (Mt 2,22). Uznał widocznie, że roztropniej będzie nie osiedlać się pod władzą tego tyrauna, który wdał się całkowicie w swego poprzednika. Lepiej działało się w Galilei, gdzie tetrarchą był drugi syn Heroda, bardziej ludzki Antypas. Więc „ostrzeżony we śnie udał się w strony Galilei. A przyszedłszy tam, zamieszkał w mieście zwanym Nazaret” (Mt 2,22b—23a). Tutaj rozpoczyna się blisko trzydziestoletnie ukryte życie Jezusa, będące przygotowaniem do publicznej działalności.

Z tego okresu przytacza św. Łukasz jeszcze jedno wydarzenie, w którym — chociaż nie po imieniu — wspomniany jest Józef. Píše bowiem, że Maryja i Józef „chodzili co roku do Jerozolimy na święto Paschy. I gdy (Jezus) miał lat dwanaście, poszli do Jerozolimy na to święto” (Łk 2,41—42). Jest to już ostatnia wzmianka o św. Józefie na kartach Ewangelii. Jezus był dorosły i opieka nie była mu potrzebna.

Ze słów ewangelii przytoczonych w niniejszym opracowaniu wynika niezbicie, że Józef jest mężem Maryi, dziewiczej Matki Jezusa; że jest On powszechnie uważany za ojca Jezusa według ciała, chociaż był tylko ojcem według prawa; że pełnił obowiązki ojca Jezusa i posiadał ku temu wszelkie prawa; że wreszcie był mężem sprawiedliwym, a więc ozdobionym licznymi cnotami, co predestynowało go do roli opiekuna i żywiciela Zbawiciela świata.

Ks. JAN KUCZEK



Modlitwa Św. Franciszka z Asyżu

O Panie, uczyni z nas narzędzia Twego

abyśmy siali miłość tam gdzie panuje

wybaczenie, tam gdzie panuje krzywda;

Nadzieję, tam gdzie panuje zwątpienie;

światło, tam gdzie panuje mrok;

radość tam gdzie panuje smutek.

Spraw, abyśmy mogli

nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać;

nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;

nie tyle szukać miłości, co kochać;

albowiem dając — otrzymujemy,

wybacząc — zyskujemy przebaczenie,

umierając, rodzimy się do wiecznego życia.

Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Psalmista często porównuje Boga do twierdzy, skały, opoki, w której człowiek znajduje swoje ocalenie:

„Tylko w Bogu szukaj ciszy,
duszo moja,
albowiem w Nim jest moja nadzieja,
tylko On jest moją opoką
i ocaleniem moim,
i twierdzą moją,
i dlatego nigdy się nie zachwieję.
Bóg jest moim zbawieniem,
moją chwałą
i moją niewzruszoną skałą.
Ucieczka moja jest w Bogu.
Ufaj w każdym czasie,
o ludu!
Wytrząśnijcie przed Nim swoje serce,
Bóg jest ucieczką naszą” (Ps 62,6—9)

(tłum. R. Brandstaettera)

Jednak dla wielu ludzi modlitwa jest stratą czasu. Łatwo ulegają chęci przyjmowania za ważniejsze wciąż czegoś innego i przedkładania tego nad modlitwę. Są i tacy, którzy po prostu nie umieją się modlić. Ale czy ten, kto rzadko rozmawia z Bogiem, nauczy się modlić?

Jak winniśmy się modlić i w jakim duchu, pokazuje nam mistrz modlitwy — Jezus Chrystus. Na Górze Oliwnej w przeddzień męki wezwał On uczniów: „Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie”. Następnie oddalił się od nich, upadł na kolana i modlił się: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22,39). Tak powinniśmy się modlić.

Bóg wysłuchuje nas zawsze; często jednak spełnia nasze prośby inaczej, niż tego oczekujemy, wie bowiem lepiej od nas, co jest dla nas dobre. Dlatego też nasza modlitwa powinna być pełna ufności.

„Jednak większość ludzi, którzy zaczynają się modlić znalazłszy się w jakimś nieszczęściu, zapomina o czymś absolutnie decydującym: o tym mianowicie, że rozpoczynając modlitwę wkraczają w świat, gdzie obowiązują inne prawa niż na ziemi. Włączają się

MODLITWA

oni w pewien proces, którego wynik jest niepewny. Kontaktują się z Bogiem nie wiedząc, co to znaczy, że muszą przy tym sami koniecznie coś wnieść: wiarę. Błagają i proszą, lecz wiary nie mają. Ukradkiem narzucają Bogu swoją wolę i tym właśnie zdradzają, że nie wierzą. Co natomiast zdarza się, gdy człowiek modli się z wiarą? Widzi on Boga, Jego rzeczywistość, Jego głębszy i szerszy wgląd w sprawy, Jego lepszą wiedzę, Jego miłość. Kto modli się z wiarą, poddaje siebie i swój los Bogu. Wznosi on wprawdzie również błaganie, ale nigdy nie traci przy tym z oczu Boga” (E. Kirchgässner, Habt glauben an mich).

Modlitwa — tak mówi się zazwyczaj — to rozmowa z Bogiem. Ta rozmowa wygląda jednak często tak, że kieruje się ku Niemu formuły przyswojone w dzieciństwie. Nie jest to jednak prawdziwa rozmowa; samemu nie bierze się w niej udziału i dlatego usta mogą mówić, ale bez duchowego współuczestnictwa w tym, co się mówi.

Nawet wówczas, gdy wyrosło się już z modlitw dziecięcych, gdy faktycznie próbuje się znaleźć w kontakcie z Bogiem własne słowa, często bywa tak, że w miarę upływu czasu stają się one znowu pozbawionymi życia formułami. Modlitwa nasza powinna być zawsze czymś aktualnym, nigdy szablonem.

Jednym z najważniejszych warunków udanej modlitwy jest nasze uprzednie skupienie się. Skupiać znaczy jednoczyć coś w jednym punkcie. Punktem tym początkowo jestem ja, sam modlący się, to znaczy musimy dotrzeć do siebie samych. Modlenie się nazywano również „spotkaniem z Bogiem”; jeśli to ma być spotkanie, musimy przede wszystkim „być obecni”, aby On mógł nas spotkać. Powiadamy: jesteśmy „rozproszeni”. Skupienie winno sprowadzić nas z powrotem do siebie z tego rozproszenia.

Mów do mnie, Panie...

Mów do mnie, Panie! Bom spragniony Twojej mowy,
Łam ze mną słowa, jakoś chleby łamał,
Gdy Twoje uszy zranił krzyk głodowy,
Co z Ciebie snił brać sytość — i nie kłamał.

Mów do mnie, Panie! Bo dziwna Twa mowa
Przez wieki idąc, echem mię dobiegła...
Ja ją chcę taką, iżby piorunowa —
Żary obłąkań miłosnych zażęgła!...

Mów do mnie, Panie! Niechaj poznam Mistrza
Nie z ran, co w boku tkwią... w rękach i głowie...
Nie, że Mu matką była tu — Najczystsza...
Nie po łamaniu chleba — po tym, co mi powie!

Mów do mnie, Panie... Mów z rybackiej łodzi...
Śród rozszalalej burzy... morskich wałów...
Głos Twój wszędzie nade mną... Przebóg! Wschodzi!
Już słyszę pienia naziemskich chorałów...

Więc mów... mów Panie! Ja z Twojej mowy, Chryste,
Nie zaprzepaszczę nic... i nie uronię!
W nią się z królewska... jako we wzorzyste
Oblecze szaty duch mój — i zaplonię!...

ANTONI SZANDLEROWSKI

Gdy już osiągnęliśmy ten stan, nie ma właściwie żadnych przeszkód, abyśmy rozpoczęli modlitwę.

Najważniejszym rodzajem modlitwy jest uwielbienie. Modlenie się to w pierwszym rzędzie uwielbienie Boga, chwalenie Go.

Inną treścią modlitwy byłoby *dziękczynienie*. Przede wszystkim podziękowanie za to, że Bóg istnieje. Następnie oczywiście również podziękowanie za dobroć i pomoc, której sami doświadczyliśmy od Boga.

Dopiero wówczas rozpoczynamy nasze prośby. Często słyszy się zarzuty przeciw modlitwie błagalnej: Bezcelowe jest przecież prośnienie Boga o coś; On przecież wie wszystko, a więc również to, czego nam potrzeba i o co chcielibyśmy Go prosić.

Zapewne Bóg wie wszystko. Jednak chce, abyśmy prosili Go o to, czego potrzebujemy. „Proście, a będzie wam dane; (...) Albowiem każdy, kto prosi otrzymuje” (Mt 7, 7—8). Prawdopodobnie Bóg chce uświadomić ludziom poprzez modlitwę, że są oni Jego stworzeniami i nie mają podstaw do wynoszenia się. Człowiek nie modli się, aby Bóg przypomniał sobie o nim, lecz by on sam pamiętał o Bogu.

Abyśmy jednak mogli się modlić, musimy wciąż czytać i radzić się Pisma świętego. Chodzi tu przede wszystkim o czytanie wsłuchujące i modlitewne. Bóg przemawia do nas między innymi w Piśmie świętym. Modlitwa stanowi naszą odpowiedź.

W liście do Rzymian (8,26) czytamy: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiary Ducha”.

A więc w naszej modlitwie musi nas wesprzeć Duch Boży. Bez niego nie wiemy właściwie nawet, jak mamy się modlić. Dlatego też w wielu miejscach Pisma świętego czytamy: „Módlcie się w Duchu Świętym”.

MAREK AMBROŻY



Twórca państwa kościelnego

Od połowy V wieku nie spotykamy na Zachodzie wybitniejszych indywidualności w dziedzinie piśmiennictwa kościelnego. Nie było to dziełem przypadku. Zaszły bowiem wówczas zasadnicze zmiany polityczne i kulturalne, uniemożliwiające wszelką pracę twórczą. Ponadto najważniejsze problemy dogmatyczne już wtedy były rozwiąza-

ne. Dlatego w wieku VI coraz rzadziej spotykamy się z oryginalnymi próbami myśli teologicznej. Natomiast ówczesni pisarze kościelni dbali raczej o wierne przekazanie potomnym dorobku dawnych Ojców.

Pisarzem tego okresu był — ostatni z czterech „wielkich Ojców” Kościoła Zachodniego — św. Grzegorz zwany Wielkim. Jego życiu i działalności poświęcone jest niniejsze opracowanie.

Grzegorz urodził się w Rzymie około roku 540 i pochodził ze starej rodziny senatorskiej. Ojcem jego był Patrycjusz Gordian. Zdobył wykształcenie prawnicze. Zachęcony przez matkę, studiował również dzieła łacińskich Ojców Kościoła. W latach 572—573 piastował wysoki urząd świecki — był prefektem Rzymu.

Za namową matki, która wybrała życie klasztorne, po śmierci ojca (575 r.) również Grzegorz zerwał ze światem. Sprzedał odziedziczone posiadłości i ufundował sześć klasztorów na Sycylii a jeden w Rzymie. W tym ostatnim sam zamieszkał i żył w nim według reguły benedyktyńskiej. Tutaj wyświęcony został na diakona. Następnie (w latach 579—585) pełnił obowiązki apokryfariusza czyli legalata papieża Pelagiusza II, na dworze cesarskim w Konstantynopolu. Po powrocie do Rzymu był opatem w klasztorze św. Andrzeja.

W roku 590 (po śmierci Pelagiusza) został Grzegorz przez senat, duchowieństwo i lud wybrany biskupem Rzymu. Godności tej nie chciał jednak przyjąć i przez kilka dni ukrywał się za miastem. Nie zachęcały go do tego panujące warunki. Po wylewie Tybru, Italię pustoszy głód i zaraza. Od północy napierało germańskie plemię Longobardów i zagrażało Rzymowi. Mediolańska prowincja kościelna trwała jeszcze w arianizmie. Pogorszeniu uległy stosunki między Rzymem a patriarchą w Konstantynopolu, co z czasem doprowadziło do tzw. „wielkiej schizmy” Kościoła Wschodniego.

Po wstąpieniu na tron biskupi, starał się Grzegorz zapewnić Italii pokój. Doprowadził więc do porozumienia z Longobardami, na warunkach dla papieżstwa bardzo korzystnych. Wprawdzie w roku 593 złożył im znaczny okup (czym skłonił najeźdźców do przerwania oblężenia Rzymu) oraz pozwolił zatrzymać na własność tereny dotychczas zdobyte, ale dało mu to okazję do wystąpienia w roli suwerennego władcy. Jak pisze wybitny patrolog rzymskokatolicki, Grzegorz „uczynił siebie politycznym zwierzchnikiem miasta, co milcząc uznano i utorował drogę świeckiemu panowaniu papieży” (G. Rauschen: Zarys patrologii — Poznań 1929, str. 366). Zarodkiem tego państwa stał się Rzym i okolica. Jego twórca nazwał je „patrocinium pauperum” (dziedzictwem ubogich), gdyż dochody z niego pływające służyły początkowo ludziom biednym. Następcy jego zmienili jednak tę nazwę na „patrocinium sancti Petri” (dziedzictwo św. Piotra), chociaż można mieć wątpliwości, czy św. Piotr pozostawił po sobie majątek. Od tej pory uzyskiwane dochody szły na podniesienie powagi i potęgi papieżstwa i samego państwa kościelnego.

Zapoczątkował także Grzegorz proces centralizacji Kościoła Zachodniego, podzielonego dotychczas na kilkanaście niezależnych Kościołów krajowych. Pomocą w walce z metropolitami byli mu zakonnicy benedyktyńscy, których mianował biskupami i jako misjonarzy bezwzględnie mu podporządkowanych wysyłał do różnych krajów. W ten sposób doszło do chrystianizacji Anglii, dokąd — na prośbę króla Anglosasów, Eteberta — wysłał Grzegorz opata Augustyna wraz z 40 mnichami. On też ochrzcił władcę Anglii i założył arcybiskupstwo w Canterbury, które stało się ośrodkiem pracy misyjnej.

Warto też zwrócić uwagę na stanowisko Grzegorza w sporze z patriarchą bizantyjskim, Janem Postnikiem, który — zgodnie z uchwałami soborów ekumenicznych w Konstantynopolu (381) i w Chalcedonie (451) — posługiwał się tytułem „patriarchy ekumenicznego”. Chodziło tu o zwierzchnictwo nad patriarchatami: aleksandryjskim, antiocheń-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (721)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

rze jako ich miejsca centralne, na których biskupi i kapłani odprawiali Mszę św. i przy których odprawiano i inne nabożeństwa, poczęto przyozdabiać i obudowywać, oraz ich budowę i konserwację jak również oddawanie ich do posługi kultowej, obwarowywać wielu przepisami, których przestrzegania pilnie strzeżono. Przepych zaś i mnogość budowanych w świątyniach ołtarzy w sposób zasadniczy sprowadzać poczęła na tory prostoty i centralności z pierwszych wieków chrześcijaństwa — reformacja. II sobór watykański w dużej mierze poszedł też w tym zakresie po linii: zmniejszania ilości ołtarzy w kościele, a przede wszystkim uczynienia z głównego ołtarza właśnie centralnego w świątyni miejsca, miejsca przede wszystkim składania Ofiary Mszy św.

W Kościele Rzymskokatolickim wyróżnia się ołtarz: stały i przenośny. Ołtarz stały to kamienny lub drewniany prostokątny „stół”, w którego płycie części środkowej jest wmontowana, zawierająca relikwie męczenników, mensa, jakby mniejsza płyta stołu, stanowiąca z całym ołtarzem jedną całość i będąca jakby grobem ołtarzowym. Ołtarz przenośny to nieduża płyta ołtarza, w której znajduje się niewielki relikwiarz (→ portatył) z częścią świętych relikwi, którego to ołtarza używa się w przypadku odprawiania Mszy św. poza kościołami, np. Mszy polowej, itp., albo w kaplicach domowych, czy w kościołach i na ołtarzach jeszcze nie konsekrowanych, czy na ołtarzu jeszcze nie konsekrowanym, stawiając go na nim i na nim (tj. portatyłu) umieszczając dary ofiarne: chleb i wino, które zostaną w czasie Przeistoczenia przemienione w swojej substancji w Ciało i Krew Pana Jezusa. W Kościołach Katolickich konsekracji ołtarza dokonuje tylko → biskup. Ołtarz powinien być przykryty trzema — obrusami, powinien na nim stać krzyż z wizerunkiem Jezusa Chrystusa i święce. Współcześnie zostały znacznie przepisy dotyczące ołtarza również ułagodzone i uproszczone. Również

przepisy dotyczące stylu, struktury, jak i wyposażenia oraz przyozdobienia ołtarza, czy ołtarzy, są w różnych Kościołach i w różnych religiach różnicowane.

Omoforion — (gr. = naramiennik) — to jedna z części liturgicznego stroju, którą w pierw. cesarze bizantyjscy a potem za ich zgodą patriarchowie posyłali względnie wręczali nowo mianowanym metropolitom, następnie i obecnie otrzymują ją biskupi Kościoła Wschodniego przy ich konsekracji. **Omoforion** jest to wstęga, taśma, szarfa, ozdobiona krzyżami, nakładana na oba ramiona biskupa, a jej końce sięgają kolan; omoforion jest podobny do — paliusza, który w Kościele Zachodnim, Łacińskim (Rzymskokatolickim), noszą najwyżsi dostojnicy: papież, metropolici, arcybiskupi i niektórzy — właśnie wyróżnieni — biskupi.

Onanizm — to niezgodne z zasadami moralności chrześcijańskiej, katolickiej — życie seksualne małżeńskie lub i indywidualne; czynny te są → grzechem. Termin ten ma związek z biblijnym Onanem, o którym piszą Księga Rodzaju XXXVIII, 9—10 (→ Biblia; masturbacja; samogwałt).

Oneiromancja — (gr. ónejros = sen; manteja = wróżenie, przepowiadanie) — jest zabobonnym przepowiadaniem przyszłości na podstawie tłumaczenia snów.

Onomasticon urbium et locorum Sanctae Scripturae seu Liber de Locis heraicis, to jest łaciński tytuł pierwszej geografii biblijnej, a po polsku tytuł ten brzmi: *Onomastykon* czyli Słownik — zbiór-zestaw imion, nazw, z krótkimi o nich informacjami — w tym przypadku — (*miast i miejsc Pisma świętego albo Księga o miejscowościach hebrajskich*). Autorem tej geografii biblijnej jest → Euzebiusz z Cezarei

dokończenie ze str. 5

skim i jerozolimskim. W odpowiedzi na to Grzegorz nie twierdził bynajmniej, że przysługuje mu wyłączone zwierzchnictwo nad całym chrześcijaństwem. Pisał bowiem: „Niechaj żaden z moich następców nie pragnie używać tytułu „ekumeniczny”, bo jeśli którykolwiek z patriarchów przywłaszcza sobie tytuł powszechnego, tym samym godność (tego) patriarchy nie zasługuje na zaufanie. Przeto niech chrześcijanie dalecy będą od pragnień przywłaszczania sobie takiego tytułu, który rodzi nieufność do ich współbraci” (List 5). Wynika z tego, że Grzegorz uważał się tylko za jednego z pięciu patriarchów ówczesnego Kościoła powszechnego.

Grzegorz zmarł 12 marca 604 r. Kościół zaliczył go (obok Ambrożego, Hieronima i Augustyna) do wielkich Ojców Zachodu.

Spuścizna literacka Grzegorza nie jest ani zbyt obszerna, ani nie reprezentuje najwyższych wartości. Nie zawiera bowiem żadnych specjalnych osiągnięć teologicznych. Przechowywał on tylko wiernie wszystko, co odziedziczył po poprzednikach, zwłaszcza po Augustynie, którego obrał za mistrza i przewodnika. Wśród dzieł jakie po sobie pozostawił, znajdują się:

1. **Księga zasad pasterzowania**, będąca pierwszym podręcznikiem teologii moralnej i duszpasterskiej. W czterech jej częściach omawia: warunki, jakim musi odpowiadać duszpasterz, życie duszpasterza, zasady nauczania wiernych oraz konieczność rozmyślenia;

2. **Wykład moralności na podstawie księgi Joba** (35 ksiąg), będący psychologiczno-ascetycznym komentarzem tej księgi Pisma św. Zamieszcza w nim objaśnienia historyczne i dogmatyczno-moralne;

3. **Homilie na Ewangelię** (40), będące wzorem popularnej formy głoszenia Słowa Bożego. Połowa z nich, dyktowana przez autora podczas choroby, odczytywana była na nabożeństwach niedzielnych; pozostałe głosił Grzegorz osobiście w różnych świątyniach Rzymu;

4. **Homilie na temat prorocत्व Ezechiela** (24), wygłoszone zostały podczas najazdu Longobardów na Italię;

5. **Dialogi o życiu i cudach Ojców włoskich**. Jest to zawarty w czterech księgach zbiór legend o różnych świętych, pełen cudowności i pouczeń moralnych. Wywarł on olbrzymi wpływ na literaturę hagiograficzną okresu średniowiecza;

6. **Rejestr listów**, ułożonych w roczniki według lat pontyfikatu. Oryginał zaginął. Najwierniejszy wyciąg — sporządzony przez papieża Hadriana I — pochodzi z VIII wieku.

Pozostawił Grzegorz swój wkład w dziedzinie liturgii, czego dowodem jest „Sacramentarium” (mszał) przez niego opracowany. Nie da się udowodnić, by choć jeden z przypisywanych mu hymnów kościelnych, został przez niego ułożony. Według najnowszych badań (zob. H. Fros, F. Sowa „Twoje imię”, Kraków 1976, str. 205) również przypisywanie Grzegorzowi reformy śpiewu i muzyki kościelnej (zwanej gregoriańską) nie ma uzasadnienia.

Pod względem językowym dzieła Grzegorza nie przedstawiają większej wartości. Nie był on zresztą językoznawcą. Oprócz łaciny nie znał innego języka, a podczas pobytu w Konstantynopolu nie nauczył się greckiego. Nie przywiązywał też większej wagi do szaty językowej swoich dzieł. Stąd też zawierają one błędy gramatyczne i składniowe, oraz wiele form raczej barbarzyńskich niż łacińskich. Wyrazom o ustalonym znaczeniu nadawał nowe pojęcia i tworzył nowe słowa. Chociaż gdy chciał, potrafił wyrażać się poprawnie.

Również w nauce zawartej w swoich dziełach nie był Grzegorz samodzielny. Bowiem od Augustyna przyjął przekonanie, że Bóg stworzył aniołów równocześnie ze światem fizycznym, a od Dionizego Areopality naukę, że dzielą się oni na dziewięć chórów (Hom. na Ewang. 2,34). Uznawał również za ważne chrzest i święcenia kapłańskie heretyków (Rejestr 11,67). zaś biskupów południowej Italii ganił za to, że chcieli Żydów przymusić do przejęcia chrztu (Rejestr 1,47). W nauce o pokucie wspomina o trzech warunkach: żalu, spowiedzi i zadośćuczynieniu. Uczył również, że cesze obrazów jest dozwolona (Rejestr 11,10). Zabraniał jednak dzielenia doczesnych szczytków ludzi zmarłych w opi-

nii świętości na relikwie, uważając to za świętokradztwo (Rejestr 4,30).

Tak więc Grzegorz nie dokonał niczego wielkiego ani w dziedzinie myśli teologicznej, ani w literaturze kościelnej. Stąd też przydomek „Wielki” — nadany przez Kościół Zachodni — przynany mu został raczej za działalność administracyjno-polityczną, dzięki której stworzył podwaliny świeckiego państwa kościelnego.

J. K.

Ukazało się drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) książki (powiel.)

bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt.:

ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ,

stron 411, cena 130 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. M. Rodego:

IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU, tom III.

(Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordacja. Stron 587, cena 60 zł. Tomy: I i II są wyczerpane).

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miódowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (722)

Ontologia — (gr. *oon* = byt, D. *ontos* = bytu; *logos* = słowo, nauka; nauka o bycie) — to dział filozofii, traktujący o ogólnej teorii bytu, o charakterze i budowie (strukturze) istnienia czyli bytu, czyli rzeczywistości; mówi się też, iż ontologia zajmuje się bytem jako bytem, albo bytem jako takim, że docieka natury czyli istoty tego, co jest, czyli tego, co istnieje (→ metafizyka).

Ontologiczny (ontyczny; → ontologia) — w słownictwie filozoficznym i teologicznym znaczy mniej więcej to samo, co rzeczywisty, a odnośnie do bytu tyle, co byt konkretnie rzeczywiście istniejący poza umysłem ludzkim i niezależnie od poznającego, jego zaś przeciwstawieniem jest byt myślowy albo logiczny. Mówi się też o porządku ontologicznym ontycznym, jako o świecie bytów albo rzeczywistości istniejącej obiektywnie poza umysłem ludzkim, i o porządku logicznym albo myślowym jako o świecie pojęć, bytów, istniejących w umyśle poznającego, czyli rzeczywistości logicznej — w znaczeniu — myślowej, czy myślnej.

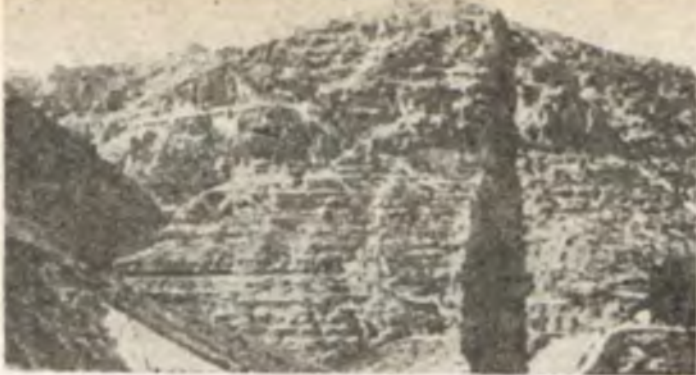
Ontologizm — (→ ontologia; → ontologiczny) — to nazwa poglądów filozoficznych ks. Wincentego Gioberti'ego (ur. 1801, zm. 1852) i Antoniego Rosmini'ego (ur. 1797, zm. 1855), głoszących, że: 1. każdy człowiek ma wrodzone pojęcie Boga; 2. człowiek sam i bezpośrednio może poznać i poznać Boga naturalnym światłem swego rozumu, którym to rozumem poznaje też i poznawać może rzeczywistość w ogóle, a więc i inne byty i zjawiska jako byty; 3. Pojęcia ogólne, idee, które są wieczne, w swej istocie nie różnią się od Boga. Poglądy te są sprzeczne z filozofią i teologią chrześcijańską i katolicką.

Opat — (łac. *abbas* = aram. *abba* = ojciec, przełożony) — to tytuł przełożonego: klasztoru, liczącego przynajmniej ok.

12 mnichów, a będącego o p a c t w e m (są to m.in. klasztory zakonów: benedyktynów, trapistów, cystersów), albo wszystkich domów czy klasztorów danego zakonu, w tym ostatnim przypadku jego tytuł brzmi — opat prymas. O p a t w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc wybierany przez kapitułę danego zgromadzenia, mający zgodnie z zatwierdzoną przez papieża regulą zakonną pełną jurysdykcję nad danym zakonem i określonym terytorium, jest wyłączony spod władzy biskupa diecezjalnego (nazywa się po łac. *abbas nullius*), ma prawa → ordynariusza, a również niektóre z przywilejów i praw boskich, jak np. ma prawo udzielania niższych święceń, uczestniczenia w soborach i w synodach diecezjalnych, noszenia biskupiego pierścienia i mitry oraz występowania na swoim, wydzielonym, terytorium z pastorałem.

W niektórych rzymskokatolickich zakonach żeńskich ich przełożoną o podobnych przywilejach i prawach, jak opat (z wyjątkiem władzy udzielania święceń niższych) nazywa się o p a t k ą, po łacinie *abbatissa* = „matka”.

Opatrzność Boża — w teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, oznacza ciągłą, stałą, mądrą, celową, pełną miłości i dobroci → Trójcy Przenajświętszej opiekę nad wszechświatem, w tym również przede wszystkim nad ludźmi, oraz Jej stworzonym przez siebie bytem, światem, ludzkością kierownictwo. Tę i tak ujętą prawdę w i a r y odrzucają → d e i ś c i (→ deizm), którzy przyjmując, iż Bóg stworzył byt, świat, człowieka, twierdzą, że po tym akcie stworzenia zostawił jednak świat i ludzi ich własnym działaniom, sam już swoim dziełem nie interesuje się i nie ingeruje w jego dzieje. Stąd też deiści, nie przyjmując istnienia i działania Opatrzności Bożej nad światem, nie przyjmują też możliwości ingerencji Boga w Jego dzieje, a więc odrzucają możliwość cudów; odrzucają również nie tylko fakt.



Góra Czterdziestodniowego Postu



Klasztor na górze Czterdziestodniowego Postu

SYMPOZJUM W SZWAJCARII

W Zurychu odbyło się sympozjum ekumeniczne, w którym uczestniczyli przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, organizacji „Iustitia et Pax” i Komisji Charytatywnej Episkopatu Polskiego. Podczas obrad podjęto problemy związane z etycznym aspektem pomocy. Stwierdzono, że jest to zagadnienie, które winno być przedmiotem dalszego zainteresowania wszystkich Kościołów w Polsce, a także tych organizacji kościelnych, które udzielają pomocy naszemu krajowi. Przedstawiciele szwajcarskich organizacji pomocy poinformowali, że w najbliższych miesiącach zakończona zostanie pomoc w dotychczasowej formie, polegająca na przysyłaniu paczek żywnościowych.

Jednocześnie wyrazili gotowość finansowego wspierania konkretnych projektów, których realizacja mogłaby się przyczynić do wzrostu produkcji żywności i lekarstw.

KARD. J. WILLEBRANDS O EKUMENIZMIE

Zdaniem Kard. Jana Willebrandsa, przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ruch ekumeniczny wszedł obecnie w nowe stadium. Po wieloletnich konsultacjach i rozmowach osiągnięto obecnie fazę, w której „trzeba podjąć konkretne decyzje”. To „nowe stadium” jest jednak zagrożone przez grupy, które jedność kościelną rozumieją jako wprowadzanie wszystkiego do jednej formy jak i przez ludzi, którzy jedność chrześcijańską chcieliby ograniczyć do wspólnej walki przeciw niesprawiedliwości w świecie. Lecz trwałą wspólnotę — podkreślił kard. J. Willebrands — można osiągnąć tylko wówczas, gdy walkę z niesprawiedliwością w świecie i walkę w imieniu Chrystusa uznaje się za dwa aspekty tej samej sprawy.

DIALOG W EUROPIE

W 1983 r. rozpocznie się nowa runda rozmów doktrynalnych między Kościołami luteranickimi reformowanymi i ewangelicko-unijnymi w Europie. Poinformował o tym Komitet koordynacji rozmów doktrynalnych, który obradował niedawno w Pullach k. Monachium (RFN). Ustalono cztery regiony, w których będą

kontynuowane rozmowy dotrynalne. Grupa Europa południowa zajmuje się zagadnieniem chrztu, kopenhaska — urzędem kościelnym, amsterdamska — znaczeniem czynników niedogmatycznych dla ekumenicznego konsensu doktrynalnego, a grupie berlińskiej zlecono, aby opracowała kryteria odnośnie ustosunkowania się zainteresowanych Kościołów do dokumentu Światowej Rady Kościołów „Chrzest — Eucharystia — Urząd”, który przyjęto na posiedzeniu Komisji Wiary i Ustroju w Limie (Peru) w styczniu 1982 r.

DOTACJE NA ROZPOWSZECHNIANIE BIBLIJ

Światowy Związek Towarzystw Biblijnych udzieli w przyszłym roku 25 milionów dolarów dotacji na wydanie i rozpowszechnienie Biblii lub poszczególnych ksiąg biblijnych w Afryce, Azji, Połudn. Ameryce, aby umożliwić ich kupno po dostępnej cenie dla mieszkańców tych kontynentów. Ok. 80% ludności naszego globu nie jest obecnie w stanie zapłacić za Biblię taką cenę, która pokryłaby jej koszty druku. Światowy Związek otrzymuje środki na subwencje od 19 „bogaty” Towarzystw Biblijnych. Związek liczy aktualnie 68 pełnych i stowarzyszonych członków oraz 31 przedstawicielstw narodowych.

Poprzez towarzystwa członkowskie i kontakty z Kościołami oraz organizacjami misyjnymi Związek ma wybitny udział w rozpowszechnianiu Biblii (ok. 60—70% udziału w sprzedaży wszystkich Biblii), działając w 130 krajach. Z inicjatywy Związku prowadzi się obecnie 678 nowych tłumaczeń Biblii z tego 130 „całkowicie ekumenicznych.” W r. 1981/82 Związek rozprowadził 10 milionów pojedynczych ksiąg biblijnych i 390 milionów egz. wybranych tekstów biblijnych.

STATYSTYKA RELIGJI NA ŚWIECIE

Po opublikowaniu badań brytyjskiego księdza Dawida Barrett'a należy stwierdzić, że liczba chrześcijan rasy białej jest mniejsza od liczby wyznawców Chrystusa wszystkich innych ras. W r. 1980 liczba chrześcijan wynosiła 1,4 mld (32,8% ludności na kuli ziemskiej). W tym samym



Droga do Jerozolimy



Klasztor na górze Karmel



Fasada Bazyliki Grobu Zbawiciela



czasie żyły na świecie 723 mln mahometan (16,5% ogółu ludności na kuli ziemskiej). Do hinduizmu przyznawały się 583 mln, do buddyzmu 274 mln. Największy przyrost zanotowany został wśród ateistów, stanowiących w r. 1980

20,8% ogółu ludności (w r. 1900 tylko 2%). Według ks. Barrett'a liczba wyznawców Chrystusa w Afryce powiększa się codziennie o 4000 osób poprzez przejście na chrześcijaństwo i o 12000 ochrzczonych nowo narodzonych.

Dostojnicy Kościoła w Radzie Synodalnej Kości

Na zaproszenie Jego Eminencji Wielce
Błogosławionego Arcybiskupa BAZYLEGO
— Prawosławnego Metropolity Warszaw-
skiego i całej Polski — przebywali w Polsce:

Jego Eminencja Metropolita **BARNABA**
z Grecji

i

Jego Eminencja Arcybiskup **TEODOZJUSZ**
ze Smoleńska — ZSRR

W dniu 13 listopada 1982 r. Dostojni Go-
ście z Jego Eminencją Metropolitą BAZYLIM
złożyli wizytę w Radzie Synodalnej Kościoła
Polskokatolickiego.

W imieniu Rady Synodalnej — zwierzch-
nik Kościoła Polskokatolickiego — Biskup
Tadeusz R. MAJEWSKI — dokonał dekoracji
Hierarchów Kościoła Prawosławnego

ZŁOTYM ORDEREM BISKUPA FRANCISZKA HODURA.

Na zakończenie uroczystości w kaplicy
biskupiej przy ul. Wilczej 31 w Warszawie,
wszyscy obecni odmówili wspólnie: Konstan-
tynopolskie Wyznanie Wiary, litanię i Ojczy-
nasz.



*Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
wita w Radzie Synodalnej
J. Em. Arcybiskupa BAZYLEGO
— Prawosławnego Metropolitę
Warszawskiego i całej Polski*



*Zwierzchnik Kościoła wita
Metropolitę BARNABA*

Prawosławnego Kościoła Polskokatolickiego



Przemawia
J. Em. Metropolita
BAZYLI



Przemawia J. Em. Metropolita
BARNABA
reprezentant Arcybiskupa Aten
i Prymasa Grecji Kościoła
Prawosławnego,
od lewej przedstawiciel
Ambasady Greckiej w Warszawie



Dostojni Goście w kaplicy biskupiej
odmówili wspólnie:
OJCZE NASZ



W imieniu odznaczonych przemówił
Arcybiskup TEODOZJUSZ
z Mińska — ZSRR

„Wietrze wiosenny ty mi odsłońsz
Z mgieł i oparów piękny Sandomierz
Rozdmuchasz kwiaty i bzy zapalisz
I na Browarnej i na Podwalu...”

Jarosław Iwaszkiewicz



Piękny Sandomierz

Staropolski gród kasztelański i wojewódzki, dawna siedziba książąt sandomierskich, mały Kraków, Rzym, Florencja (bo tak się o nim dziś mówi), był do niedawna miastem skazanym na działanie czasu i powolne dogorywanie. Brzydki, brudny, zaniedbany, opleciony pajęczyną zapomnienia — był. Jeszcze był. Bogaty zespół starej architektury we wszystkich stylach, jakie się na polskiej ziemi zadomowiły, tkwił wśród obskurnych bud i — na dobrą sprawę — poza garstką sandomierzan i historyków nic nikogo nie obchodziło. Trzeba było wstrząsu, by wyrwać z martwoty tych, od których zależało działanie.

Ten wstrząs nastąpił w 1963 r. Kupujący w kiosku gazetę pan nagle zniknął. Zapadł się pod ziemię. Pogotowie, kupa gapiów, telefony. Okazało się, że wpadł do głębokiej na 5 m, wymytej pod chodnikiem, pieczary. Dla Sandomierza był to pierwszy sygnał alarmowy.

Sandomierz jest stary, piękny i ciekawy. Z daleka, zza Wisły, można w całości uchwycić jego sylwetkę, wygląda jak nałożona na wzgórze korona. Domy piętrzą się amfiteatralnie, bo miasto rozsiadło się na kilku różniących się wobec siebie wysokością pagórkach.

Wewnątrz każdy fragment miasta zaskakuje swą zmiennością, wywołaną innym ukształtowaniem i odmienną architekturą. Urok tego miasta to położenie, architektura, zieleni i atmosfera.

Od wschodu gotycka kolegiata, obok trochę samotnie położony późnogotycki Dom Długosza, dalej, pośrodku skarpy, nadając ton tej stronie miasta, barokowe z okazałą attyką Collegium Gostomianum. Jeszcze parę krętych, spadzistych uliczek, ginących w gęstwinie przastarych lip i kasztanów. Potem zgrzyt — u stóp wzgórze, przy szosie, szaroniebieska buda mleczarni. Podobno zniknie z tego pejzażu, gdy w Wielowski zbudowany zostanie kombinat, ale kiedy to będzie?

Gdy się już wjedzie na górę do miasta, od północnej strony króluje Brama Opatowska, jedna z czterech, jakie to miasto miało przed wiekami, a za nią — tworzący wraz z nią swoisty fragment obronnego miasta — goycki, przebudowany w okresie baroku kościół św. Ducha, bodaj pierwszy w Polsce szpital, do dziś pełniący tę funkcję!

Sandomierz ma wiele pięknych zakątków i zakamarków, reliktyw dawnej swej świetności. Zabytkiem klasy „0” jest stojący w cieniu

wiekowych lip — jak mówi legenda, sadzonych przez św. Jacka korzeniami do góry — klasztor dominikanów i kościół św. Jakuba. W rynku ratusz z okresu gotyku z koronkową, renesansową attyką, renesansową kamienicą Oleśnickich. Jest jeszcze zamek królewski, spichlerz, pałac biskupi, kościoły, klasztory, synagoga — wszystko pamiętające dawne i bardzo dawne dzieje.

Trudno dociec, kiedy gromady osad rozsianych na żyznych lessach wokół wideł Wisły i Sanu wyłoniła się władza i wyrosło grodzisko legendarnego Sądomira.

Znaleziska archeologiczne na terenie Starego Miasta i okolicznych wsi sięgają epoki neolitu. W 1928 roku na przedmieściach Sandomierza odkryto rzymski grób z III w.n.e., w okolicach Gór Pieprzowych i wzgórze zamkowego znaleziono resztki naczyń z VI i VII wieku, a kurhan „Salve Regina” łączony z kopcami Wandy i Kraka pod Krakowem ma już podobno trzynaście stuleci!

Gall Anonim w swej kronice pisze, że Sandomierz od powstania państwa polskiego był znanym i ważnym grodem, skoro Władysław Herman w swym testamencie z 1097 roku zaliczył go wraz z Krakowem i Wrocławiem, do jednej z trzech stolic ówczesnego państwa. Potem stał się siedzibą osobnego księstwa, długi czas trwał w rozbięciu dzielnicowym, tracąc w XIII wieku swą pozycję polityczną, kiedy to miasto napadli Tatarzy. Lepsze czasy nastały potem. W 1286 r. Leszek Czarny nadał mu drugi przywilej lokacyjny, i Sandomierz zaczął się przekształcać w typowe miasto średniowieczne z murami obronnymi dokoła, prostokątnym rynkiem, z rzędami wybiegających z niego ciasno zabudowanych uliczek. Rozkwitł za czasów Kazimierza Wielkiego. W 1360 r. powstały tęgie mury z czterema smukłymi bramami, z których do dziś ostała się jedynie Opatowska, wyrosły gotyckie budowle: zamek, ratusz, kolegiata.

W czasach jagiellońskich mieszczanie zaczęli stawiać okazałe domy, upiękшали kazimierzowskie budowle renesansowymi attykami. Nadworni malarze Jagiełły pokrywali bizantyjskimi freskami ściany prezbiterium kolegiaty, a król Zygmunt Stary (około 1520 r.) przebudował królewski zamek, nadając mu renesansowy kształt.

Sandomierski mieszczanin Stanisław Bartolon sfinansował w mieście urządzenie wodociągów, w zamian za co otrzymał pozwolenie doprowadzenia wody do własnej posesji. Kwitł handel, tu rozwijało się

Renesansowy ratusz w Sandomierzu

rzemiosło. Czynne były trzy szkoły: przy kolegiacie i przy parafialnych kościołach św. Piotra i św. Pawła. Sandomierzanie studiowali w Akademii Krakowskiej. Miasto rozwijało się wszechstronnie.

Zniszczył je potop szwedzki. W 1656 r. miasto spłonęło, zamek wyleciał w powietrze, spłonęły spichrze nad Wisłą, ratusz, kościoły św. Marii Magdaleny i św. Piotra, domy. Potem przez lata rabowano starą architekturę, dobudowywano tu i ówdzie, ale nigdy już Sandomierz się nie podźwignął. Stał się podupadłą miściną, nad której losami w czasach stanisławowskich radziła komisja porządkowa. Potem jeszcze raz otworzyły się przed Sandomierzem perspektywy rozwoju, ale przekreślił tę szansę wrzesień 1939 r. Po wojnie Sandomierz zszedł do roli miasteczek emerytów, cichych, martwiejących na uboczu.

Kiedy w 1944 r. zatrzymał się w widłach Wisły i Sanu front, pulkownik Skopenko zobaczywszy Sandomierz powiedział: „To jest zbyt piękne miasto, aby je niszczyć”. Ludzie dziwili się, że pośród tych gruzów wokół, Sandomierz ocalał. W parę miesięcy później ranny pod Łabą Skopenko prosił, by go pochować w tym ocalałym mieście. Tak się stało, a dawną ulicę Opatowską nazwano jego imieniem.

A co z rewaloryzacją tego unikalnego zespołu architektonicznego, gdyż zabytkiem są nie tyle poszczególne budowle, co ich układ i konfiguracja terenu?

Wszystko zaczęło się w 1963 roku, kiedy zaczęły zapadać się lochy, a raczej piętrowe piwnice, jakie wykopywali pod swymi domami bogaci mieszczanie. Less okazał się znakomitą spiżarnią, gdy było sucho, ale gdy zaczęła przeciekać stara kanalizacja, zmieniał się w wodną papkę wymywaną na zewnątrz. Otwory się powiększały, w końcu doszło do tego, że dwu i trzykondygnacyjne piwnice zaczęły się zapadać. Groziło to zawaleniem kamieniczek wokół rynku. Na ratunek przybyli wtedy profesorowie AGH Zalewski i Strzelecki oraz górniczy z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Bytomiu. Zastosowano metodę profesora Strzeleckiego, która laikowi kojarzy się z zaspypywaniem wyrobisk w kopalniach i powierzchniowym odprowa-

dokończenie na str. 15

Znaczenie ojca

w rozwoju

społeczno-moralnym

i intelektualnym

dziecka



Ojciec, zdaniem twórcy psychoanalizy — Zygmunta Freuda — odgrywa zasadniczo najważniejszą rolę w kształtowaniu mechanizmów funkcjonowania „ja idealnego”, czyli najwyższej warstwy osobowości. Dowodem rozwoju najwyższej warstwy osobowości człowieka — jak wiadomo — jest emocjonalny stosunek do norm moralnych. W potocznym zaś rozumieniu jest to rozwój wrażliwości na sprawy innych ludzi, poczucie potrzeby czynienia dobrze, a przede wszystkim silna wewnętrzna chęć doskonalenia się, czyli to, co zwykle się potocznie nazywa „sumieniem”.

W wyniku badań nad wpływem ojca na kształtowanie się emocjonalnej sfery postaw moralnych stwierdzono kilka bardzo istotnych prawidłowości.

I tak identyfikacja z ojcem u chłopców wpływa na przyjmowanie za własne poglądów narzuconych przez ojca, jego norm moralnych i poczucie winy przy naruszaniu tych norm.

Stosowanie przez ojca siły (tj. kar fizycznych, zmuszanie dziecka itp.) zarówno u chłopców, jak i dziewcząt powoduje powierzchowne jedynie przyswojenie norm moralnych, co przejawia się brakiem gotowości do rozumienia innego człowieka. Surowe metody wychowawcze stosowane przez ojca ściśle korelują z tendencją do zwierzeń u dzieci. Zwierzenia te jednak nie stanowią dowodu głębszej wrażliwości moralnej, lecz są wskaźnikiem braku dojrzałości i potrzeby uległości.

Najbardziej korzystna dla ukształtowania się u dziecka emocjonalnych składników wartościowania moralnego okazała się łagodna postawa wychowawcza ojca, połączona z okazywaną przez niego w dużym stopniu czułością. Uczucia moralne zarówno u chłopców jak i u dziewcząt rozwinięte były szczególnie wszechstronnie, gdy ojciec liczył się z opinią dziecka na temat jego zabiegów wychowawczych.

W wyniku tych badań wskazano również na negatywny wpływ nieobecności ojca na rozwój uczuć moralnych dziecka. Nieobecność ojca odbija się szczególnie niekorzystnie na rozwoju moralnym synów. Chłopcy wychowywani bez udziału ojców przejawiają bowiem

w mniejszym stopniu poczucie winy po naruszeniu różnego rodzaju norm, są ponadto mniej skłonni (w porównaniu z chłopcami wychowywanymi w rodzinach pełnych) do akceptowania upomnień. Poczucie winy jest najbardziej rozbudowane u chłopców wywodzących się z rodzin, w których ojciec dominowali, jeśli chodzi o wpajanie dyscypliny a czynili to jednocześnie w sposób „uczuciowy”.

Najbardziej niekorzystny dla dzieci jest układ: słaby autorytarny, uczuciowy ojciec oraz dominująca, nieautorytarna i wszystkim zainteresowana matka. Tego typu postawy rodzicielskie upośledzają u młodych kobiet (córek) poczucie winy, wpływają na ich niestabilność, brak hamulców itp. Trzydziestoletnie kobiety wychowywane w takich rodzinach sprawiają wrażenie „małych zepsutych dzieci.”

Dla mężczyzn najbardziej niekorzystny jest układ: autorytarna, uczuciowa i zbyt interesująca się postępowaniem chłopca matka oraz nieuczuciowy i nieinteresujący się chłopcem ojciec. Wychowani w tego typu rodzinach młodzi mężczyźni wykazywali mało samodzielności, zdradzali przy tym tendencje moralizatorskie, a także przejawiali nieśmiałość wobec kobiet.

U mężczyzn najbardziej korzystne dla rozwoju sądów moralnych są częste, aczkolwiek niezbyt intensywne konflikty z ojcem. Najmniej korzystny był zupełny brak konfliktów z ojcem. Nieco inaczej ta współzależność wygląda w przypadku dziewcząt, a mianowicie najkorzystniejsze dla osiągnięcia wysokiego stadium rozwoju moralnego okazały się silne konflikty z ojcem i matką.

Te dosyć zaskakujące różnice tłumaczą autorzy tych teorii tym, że dziewczęta, które zazwyczaj mają bliższy związek uczuciowy ze swoimi rodzicami, każdy konflikt odczuwają jako wysoce znaczący, pomimo, że obiektywnie rzecz biorąc, nie jest on taki. W związku z powyższym sady się, że w przypadku obu płci umiarkowane konflikty z rodzicami, umożliwiając konfrontację różnic w ocenach moralnych, stanowią czynnik sprzyjający osiąganiu wyższych form dojrzałości moralnej.

Ciekawe wyniki uzyskano w trakcie badań nad uczniami klasy czwartej i jedenastej. Wyniki tych badań wskazują, że stosunek do

ojca u chłopców (zarówno młodszych jak i starszych) bywa najbardziej znaczący dla rozwoju świadomości moralnej. Jednak nadmierna surowość ojca oraz jego przesadna skłonność do kontrolowania wyraźnie tamują rozwój moralny synów. U dziewczynek młodszych osoba ojca była bardziej znacząca dla rozwoju moralnego, jednakże dla dziewcząt starszych większe znaczenie ma matka.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że występuje silna potrzeba występowania we wczesnym okresie rozwoju dziecka osoby, która spełniałaby rolę pośrednika pomiędzy obcym mu światem zewnętrznym a tym pełnym ciepła i harmonii małym intymnym światem, jaki stworzyć potrafiła uprzednio matka. Ojciec ma do spełnienia w rozwoju społeczno-moralnym dziecka specyficzną, niezwykle ważną i trudną rolę, która w żadnym wypadku nie polega na zastąpieniu matki (tej bowiem na dobrą sprawę nie da się zastąpić), lecz na dostarczeniu takich bodźców w zakresie omawianego rozwoju, których dziecko od matki otrzymać nie może.

Ojciec obok spełniania ważnej roli w rozwoju społeczno-moralnym dziecka ma wpływ na jego rozwój intelektualny. Rozwój intelektualny dziecka zależy nie tylko od wrodzonych, danych przez naturę możliwości w tym zakresie, ale także, a nawet przede wszystkim, od ukształtowanego przez dziecko poziomu aspiracji, obrazu swego przyszłego życia oraz, nieco później, od poglądów na temat roli i znaczenia czynnika intelektualnego w osiągnięciu zamierzonych przez siebie celów życiowych.

U chłopców, których ojcowie podejmują prace wymagające więcej samodzielności i przedsiębiorczości, w większym stopniu rozwija się potrzeba osiągnięć. Tego typu ojcowie bowiem stwarzają w domu kult osiągnięć, który udziela się dzieciom, a przede wszystkim synom. Ojcowie zaś, którzy w pracy zawodowej posiadają mało samodzielności, autonomii i autorytetu, wykazują skłonność do „odgrywania się” w domu. Przejawia się to w tłumieniu u synów samodzielności, poddawaniu ich surowej kontroli itp., obniżając tym samym u nich potrzebę osiągnięć.

Z badań przeprowadzonych nad młodzieżą szkół średnich wynika to, że chłopcy o bardzo rozwiniętej potrzebie osiągnięć byli podobni do ojców, podczas gdy chłopcy posiadający słabo rozwiniętą potrzebę osiągnięć — nie. Ponadto chłopcy upodabniający się do ojców są bardziej inteligentni. Natomiast chłopcy nie upodabniający się do ojców wykazują przeciętną lub mniej niż przeciętną inteligencję.

Podobnie jak ojcowie posiadają większy wpływ na kształtowanie potrzeby osiągnięć u synów, matki wywierają większy wpływ na formowanie się tej potrzeby u córek. Jak się bowiem okazało, córki mające wysoko rozwiniętą potrzebę osiągnięć były bardziej podobne do matek niż córki, u których potrzeba ta była słabo rozwinięta.

Dodać przy tym należy, że nie tylko to, jak często ojciec opiekuje się dzieckiem, wpływa na rozwój potrzeby osiągnięć u tego dziecka, liczy się bowiem przede wszystkim rodzaj tej opieki. Jak się okazało, ojcowie, którzy więcej czasu poświęcali opiece nad synami pozbawiając ich przy tym samodzielności, nie rozwijali we właściwy sposób u chłopców potrzeby osiągnięć. Natomiast ojcowie ogólnie tylko wyznaczający zadania chłopcom, bez drobiazgowego rozliczania z ich wykonania, wpływają na podwyższenie poziomu potrzeb osiągnięć u synów.

Ojciec, który jest przez syna spostrzegany jako silny i kompetentny, a który jednocześnie nie tłum (swą surowością lub nadmierną opiekuńczością) poczucia wolności i autonomii dziecka, stanowi najkorzystniejszy model rodzica rozwijającego u dziecka potrzebę osiągnięć.



Ostatni mróz

Wokół śnieg, jak okiem sięgnąć...
białe pola, drzewa siwe
i puszyste domów dachy,
no i płoty, trochę krzywe,
powdziewały swe papachy.

Skrzypi śnieg, krajobraz błyszczy,
czapy śnieżne kryją budy,
nawet psiak żaden nie wyjrzy,
woli w budzie zbijać nudy.

Srebrny Mróz... przyłożył dłonie,
ślady kwietne kładł na szyby.
W białej ciszy wioska tonie,
nie dostrzega go, jak gdyby.

Trzeszczy Mróz, sroży się stary,
marszczy brwi — krzaczaste,
sztywne.
Lodowate wniósł tu dary,
ukrył w nich moce przedziwne.

Rzucił płaszcz — już jezior tafla
warzy się, zasłania lodem,
a kształt ma grubego wafla,
lecz z kryształu, a nie z miodem.

Szarpnął wąs i spojrzal groźnie,
sypią się sopolki lżawe,
choć dziad Mróz wygląda mroźnie,
zawsze chęć ma na zabawę.

Klasnął w dłonie i do tańca
puścił się z Zadymką białą,
chochołowi dał kuksańca,
dmuchnął w wierzbę oszroniałą.

Chwalil się, Zadymce mówił,
że choć biały, różem zdoła,
że rumieńce zawsze lubił,
wnet policzki przyozdobi...

że jest wielki i potężny,
że z nim każdy tu się liczy,
że cóż świat, nie powiem, mężny,
drży jak tyci ogon króliczy.

Swe pochwały głosił śmiało,
nie zważając na nic wcale.
Wtem, coś strasznie zatrzeszczało —
serce Mrozu — przy zawale!



Omdlał Mróz i zmalal strasznie,
ciekły z niego strugi wody,
jeszcze złościł się, gdy właśnie
już stopniały wszystkie lody.

Tańczył bowiem tak siarczyście,
groził tak zapamiętałe,
że rozplakał się rześiście,
bo nie myślał... o upale!

Ciepło Wiosny przyszło nagle,
delikatnie i cichutko,
rozpostarło swoje żagle,
zaskoczyło Mróz raniutko.

Koniec twego panowania,
płyn z wodami srebrzystymi!
Czas już, Mrozie, czas do spania,
pogódź się z odejściem Zimy.



Wiosna nam królować będzie,
niesie kwiaty, dnie gorące,
a więc, Mrozie, nie trwaj w błędzie!
Żegnaj, Mrozie, Witaj, Słońce!

MALGORZATA KAPİŃSKA



Księżyc



i gwiazdka

Już w ogrodzie ptak nie śpiewa,
Wiatr też zasnął, a z nim drzewa,
Wokół cicho, ciemniuteńko,
A na niebie — jaśniuteńko
Błyszczy księżyc jak rogalik
Rozsypując sznur koralik
co — jak perły najcenniejsze —
drobne są, i srebrniuteńkie...
I — zerkając na sąsiadkę,
śliczną, małą, samą gwiazdkę
— Prosi bardzo grzecznie, mile,
by świeciła mu przez chwilę:
„Pani świeci bowiem ładnie,
tak uroczco, tak przykładnie,
Że — gdybym tylko śmiał,
też nauczyć się tak chciał...”
Na to gwiazdka z wielkim płaczem:
„Czy nie dziwne jest to czasem,
Że Pan do mnie się z tym zwraca?
Oczy mi tu Pan wywraca,
A tymczasem — o, ja biedna!
Boję świecić się tak jedna!
Może mnie kto napaść jeszcze...

Świecić Panu?! Nie, ja nie chcę!...
Zamilkł Księżyc, rozżalony,
że nie może znaleźć żony...
Gwiazdka mu się podobała
A tu — heca wyszła cała
Z płaczem, jękiem i lamentem!
Ech, już przeszło mu ze szczętem!
Więc na gwiazdkę ręką machnął,
I — chwileczkę później — zasnął...
A gwiazdeczka? Dalej sama
prześwieciła tak do rana,
Błada, smutna, zalamana,
Cicho szepcąc: Kocham Pana!
Mój księżycu! Okrągłutki,
Bywasz taki wesolutki,
I — świecisz przecież znakomicie:
Mogłeś mi oświetlić życie...
Szansę miałam zostać z Panem,
Lecz nic z tego nam nie wyszło!
Teraz — żal mi, ot, i wszystko!...

E. LORENC

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

INSTYNKTY

Instynkty, zwane też popędami, wywierają ogromny wpływ na kształtowanie się charakteru człowieka. W zmysłowej części istoty ludzkiej działa wiele instynktów danych nam przez Stwórcę wraz z życiem. Omówimy przynajmniej dwa najważniejsze: instynkt samozachowawczy i instynkt podtrzymujący istnienie gatunku ludzkiego. Obydwie te siły są nie tylko wrodzone i naturalne, ale także bezwzględnie konieczne człowiekowi. Gdyby jakaś jednostka ludzka nie została w nie wyposażona, człowiek ten byłby ewidentnym kaleką. Popędy stanowią istotny element zmysłowej natury człowieka i dlatego szerzej traktują o nich nauki biologiczne. Co więc ma do powiedzenia o instynktach etyka chrześcijańska?

Okazuje się, że bardzo wiele. Popędy to siły ślepe, podobne do ognia. Ogień — to wielkie dobrodziejstwo, ale gdy się wyrwie spod kontroli, może spowodować ogromne szkody. Etyka chrześcijańska uczy jak trzymać w karbach żywioły popędów, by nie one człowiekiem, ale człowiek nimi kierował; wyznacza bezpieczne granice, w których człowiek może pozwolić sobie na uleeralne zyski i straty, będące efektem działania naszego podanie tym siłom, oraz ocenia wpływem instynktów. Wszystko to czyni w myśl nakazu Pisma świętego:

„Pod tobą będzie pożądlivość, a ty nad nią panować będziesz”!

Instynkt samozachowawczy jest to wrodzona siła, mająca za zadanie obronę życia i zdrowia jednostki. Działa ten popęd w każdym z nas od momentu urodzenia, aż do śmierci. Głównymi instrumentami tej siły są odczucia głodu, pragnienia i bólu. Któż z nas nie doznał bólu zęba, głowy czy innych fizycznych dolegliwości! Przeważnie narzekamy na ból i uważamy go za zło. W rzeczywistości ból bywa błogosławieństwem, bo woła, że naszemu zdrowiu lub życiu grozi niebezpieczeństwo! Gdyby nie ból, choroba mogłaby stoczyć nasz organizm i w wielu wypadkach byłoby za późno na ratunek. Wraz z zaspokajaniem głodu i pragnienia odczuwamy przyjemne doznania, zachęcające do powtarzania czynności jedzenia lub picia. Gdyby człowiek szukał tylko tych

doznań, a związane są one z konkretnymi pokarmami, np. słodyczami, wtedy uleganie instynktowi, zamiast podtrzymywać zdrowie, może mu zaszkodzić. Etyka radzi: Człowiek powinien kierować się rozumem. „Nie żyjemy aby jeść, ale jemy aby żyć” — mawiali nasi ojcowie. Brak kontroli instynktu samozachowawczego może nieść zagrożenie innym ludziom. Najjaskrawiej widać to na przykładzie ojca — pijaka, który dogadzając sobie, skraca nie tylko własne życie, ale również potrafi pozbawić środków utrzymania żonę i własne dzieci.

Instynkt gatunkowy, zwany też popędem seksualnym lub płciowym, gdyż jego podstawą jest różnica płci gatunku ludzkiego. Dochodzi do głosu w czasie dojrzenia człowieka i przejawia się jako naturalna skłonność i upodobanie do płci odmiennej. Spełnieniem dążeń instynktu są narodziny nowego życia ludzkiego i właśnie z tej racji, popęd ten zwie się instynktem zmierzającym do zachowania gatunku. Instynkt gatunkowy to wyjątkowo wielki, piękny, ale i niebezpieczny żywioł. Porównanie z ogniem tego popędu jest niezwykle trafne. Trzymany w ryzach może być doskonałym paliwem, podtrzymującym miłość między mężczyzną i niewiastą w chrześcijańskim małżeństwie. W ciepłe tej miłości przyjdzie na świat i wychowa się nowe pokolenie. Biada jednak, jeśli ten ogień wyrwie się spod kontroli rozumu i woli.

Potrafi on spalić najwznioślejsze uczucia, zdeprawować charakter, unieszczęśliwić niejedną osobę, nieraz całe rodziny, a zwłaszcza niewinne dzieci. Kontrola tego instynktu jest trudna, ale możliwa i konieczna. Młodzi ludzie mają w tym względzie tyłu sprzymierzeńców, co wrogów. Wrogami są zepsuci koledzy, nieodpowiednie filmy, lenistwo i próżniactwo, a szczególnie używanie alkoholu, który obala wszelkie bariery moralne i gasi wstyd. Prawdziwym sprzymierzeńcem, pomagającym utrzymać w ryzach ten żywioł jest szlachetna przyjaźń, więzi rodzinne, właściwa lektura i spektakl telewizyjny czy kinowy, praca, sport, higiena osobista i pomoc duchowa, którą daje religia.

O człowieku, który jest panem swego postępowania i nie pozwala żywiołom drzemiącym w jego naturze szkodzić nikomu, nasz poeta Adam Mickiewicz tak pisze:

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury”

Popędy bowiem są nam wspólne, przez zmysłową naturę ze zwierzętami, a dopiero ich opamiętanie dzięki duchowi, kreuje człowieka na króla wszelkiego stworzenia na ziemi.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Nie patrzeć na metrykę

Żyjemy coraz dłużej i starzejemy się coraz wolniej. Jeszcze sto lat temu mężczyzna pięćdziesięcio czy pięćdziesięcioparoletni uchodził za starego i tak zwykle wyglądał, dziś jest to na ogół człowiek w sile wieku. Kobieta 40-letnia w tamtych czasach była czcigodną matroną, a dziś?!

Fizjologicznie zaczynamy się starzeć począwszy od 20 roku życia. Tak, to nie pomyłka, już od dwudziestu lat! Starzenie bowiem to po prostu różne etapy rozwoju naszego organizmu. Zmiany jednak nie zachodzą równocześnie — niektóre, jak np. zdolność do akomodacji oka, rozpoczynają się już w dzieciństwie, niektóre daleko po trzydziestce, większość jednak między 20 a 30 rokiem życia. Nie wszystkie też zmiany zachodzą w równym tempie.

Chociaż każdy z nas nieuchronnie się starzeje, wiadomo jednak, nawet z codziennej obserwacji,



że nie wszyscy starzejemy się jednakowo szybko. Znamy przecież ludzi, którzy przed pięćdziesiątką już są starzy, ale znamy i takich, którzy dobrze po siedemdziesiątce zachowali spawność fizyczną i żywiołą umysłową jak trzydziestolatki.

Przed kilkunastu laty Centrum Geriatryczne w Paryżu rozpoczęło badania, zakrojone na wiele lat, nad ustaleniem „norm starzenia się” wśród mieszkanców Francji w wieku od 50 do 100 lat. Ludzi tych poddano bardzo szczegółowym badaniom zarówno od strony fizycznej jak i psychicznej. Zebrano też dane o ich sytuacji rodzinnej, materialnej, o warunkach mieszkaniowych, sposobie odżywiania się, poziomie wykształcenia, ewentualnych nałogach itd. Co roku badany poddawany jest tekstom kontrolnym. Pierwsze wyniki już okazały się nader ciekawe. I tak na przykład po zbadaniu grupy czynnych nauczycieli szkół paryskich okazało się, że ich średni wzrost i

waga są nieco wyższe niż u innych osób w ich wieku. Wyraźnie większa niż u innych jest pojemność oddechowca ich płac. Ich poziom umysłowy jest względnie wyższy, a szczególnie dobrze zachowała się pamięć. Są jednak dużo bardziej podatni na zmęczenie, niż osoby z innych grup.

Zbadano też sporą grupę „kolarzy”, to jest ludzi, którzy mimo nieraz podeszłego wieku (badani byli w wieku od 50 do 85 lat) uprawiają sport kolarski. Chodziło w tej próbie o stwierdzenie, czy aktywność fizyczna opóźnia ubytek zdolności umysłowych. Odpowiedź okazała się pozytywna. „Kolarze”, bez względu na wiek, osiągnęli w testach inteligencji i pamięci lepsze wyniki niż inni starsi ludzie o podobnym im poziomie intelektualnym. Ich stan zdrowia był dobry, nie cierpieli na bezsenność, na ogół wyglądali na młodszych niż byli rzeczywiście.

Z dotychczasowych badań tych problemów wynika wyraźnie, że dla ludzi przechodzących na emeryturę najważniejszą sprawą, poza oczywiście sprawami materialnymi, jest zapewnienie sobie określonej aktywności — brak jej bowiem może przyczynić się znacznie do przyspieszenia ich starzenia się. Najgroźniejsze jest nie przejście na emeryturę, lecz „przejście w stan spoczynku”, bierność psychiczna i fizyczna. Wyobrażenie sobie okresu emerytury jako pełnego odpoczynku w bezczynności i bezruchu jest szkodliwe.

Zarówno ciało jak i umysł wymagają właśnie ruchu, wysiłku

wrażeń. Za wszelką cenę należy unikać tego przykrego stanu apatii i obojętności, w jaką popadają nieraz starsi ludzie. Bez prędocowania i zmęczenia trzeba jednak utrzymywać w stanie czynnym zarówno mięśnie jak i mózg. Rodzaj działalności nie jest tu najważniejszy — zależy zresztą od nawyków, przyzwyczajeń, zainteresowań i aktywności człowieka. Oczywiście człowiek, który miał życie bogate w różne rodzaje działalności i zainteresowań, łatwiej znajdzie sobie punkt zaczepienia dla aktywności i na emeryturze. O tym, co zechcemy robić na starość, musimy pomyśleć wcześniej. Inaczej zastanie ona nas nie przygotowanych. Starość bowiem, tak jak każdy wiek, wymaga odpowiedniego przygotowania.

Wiek życia ludzkiego, jak wiemy, przedłuża się coraz bardziej. Chodzi jednak o to, żebyśmy żyli nie tylko dłużej, ale lepiej i mądrzej. Postęp medycyny pozwala coraz większej ilości ludzi osiągnąć długie życie w dobrym zdrowiu fizycznym i psychicznym, decydującą rolę jednak odgrywa postawa człowieka. Bo nie data zapisana w metryce, lecz poziom aktywności i wydolności tak umysłowej jak i fizycznej decyduje, czy ktoś jest stary, czy nie. Sposób zaś i tempo, w jakim się starzejemy — powtórzmy to sobie jeszcze raz — w wiekowej mierze od nas samych zależy.

AM



Rozmowy z czytelnikami

Przeważająca część nadsyłanej do Redakcji korespondencji, przedstawia zazwyczaj trudności dotyczące rozumienia niektórych prawd wiary, a zwłaszcza ich uzasadnienia tekstami biblijnymi. Należy do niej również list, w którym p. Andrzej S. z Włocławka pisze:

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem, od kilkunastu już lat czytam tygodnik „Rodzina”. Doszedłem też do przekonania, że artykuły zamieszczane w tym czasopiśmie mogą zainteresować wielu chrześcijan. Chętnie też czytam odpowiedzi Duszpasterza na listy czytelników, zaś ich lektura rozwiała wiele moich wątpliwości.

Mam Biblię i czytam ją wielokrotnie. Jednak po kilkakrotnych wizytach Świadców Jehowy, ponownie wystąpiły u mnie trudności, dotyczące tym razem problemu nieśmiertelności duszy oraz osobowości Ducha Świętego. Świadkowie Jehowy twierdzą bowiem, że dusza ludzka jest materialna (jest nią krew) i śmiertelna, zaś na potwierdzenie swoich tez, przytaczają teksty Pisma świętego, np. „dusza, która zgrzeszy, ta umrze”. Uważają również,

że po śmierci człowieka dusza jego... „śpi w prochu ziemi, aż do zmartwychwstania”. Negują także, że Duch Święty jest osobą Boską. Twierdzą natomiast — na co wskazywałyby teksty biblijne, szczególnie ze Starego Testamentu — że jest On tylko mocą Bożą.

Zwracam się więc do Redakcji z prośbą o poruszenie tych tematów na łamach „Rodziny”. Bardzo bowiem często Świadkowie Jehowy nachodzą mieszkania katolików, a znając dobrze Pismo św., zarzucają ich cytatami biblijnymi. W wielu wypadkach może to doprowadzić do zachwiania wiary. I tutaj nasuwa mi się refleksja, że byłoby dobrze, gdyby katolicy znali lepiej Pismo święte”.

Drogi Panie Andrzeju! Tygodnik „Rodzina” pomyślany został jako czasopismo ekumeniczne. Świadczy o tym między innymi, prowadzony pod tym kątem dobór tematów i autorów. Toteż czytają ją nie tylko nasi wyznawcy. Osobiście znam wielu — duchownych i świeckich — wyznawców z różnych Kościołów, którzy są stałymi prenumeratorami i czytelnikami tego tygodnika. Świadomość zaś, że czasopismo nasze pomaga Czytelnikom w usuwaniu trudności religijnych i umacnianiu wiary, daje nam prawdziwą satysfakcję.

Zgadzam się też całkowicie z Pańskimi spostrzeżeniami, dotyczącymi znajomości — a raczej nieznanomości — Pisma św. wśród ludzi wierzących. Bo — jak to stwierdził wybitny znawca Biblii, św. Hieronim — „nieznajomość Pisma Świętego, jest nieznanością Chrystusa”, a w szczególności głoszonych przez Niego prawd wiary i moralności. Wiele jest tego powodów. Przez długie bowiem lata duchowni

rzymskokatolicy niechętnie wdziali księgi święte w ręce świeckich wyznawców. Gdy zaś sytuacja w tym względzie uległa zmianie, są trudności w zdobyciu Biblii. Warto jednak przypomnieć, że szerzenie znajomości objawienia Bożego jest podstawowym obowiązkiem duchownych. Podkreślił to z naciskiem Zbawiciel, mówiąc do apostołów i ich następców: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody... ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20a). Zaś apostoł Paweł stwierdza: „Kościół sługą zostałem zgodnie z postanowieniem Boga... abym w pełni rozgłosił Słowo Boże” (Kol 1,25). Jednak niektórzy duszpasterze — niech Pan zwróci na to uwagę — chętnie głoszą dziś z ambon wszystko inne, tylko nie Słowo Boże. Trudno się więc dziwić, że w społeczeństwie naszym tak często jeszcze panuje „analfabetyzm religijny”. Nie wszyscy bowiem mają możliwość — docierać do źródeł wiary samodzielnie, jak to jest w Pana wypadku.

Twierdzenie, że dusza ludzka jest materialna oraz, że jest nią krew, nie ma uzasadnienia. Bowiem i zwierzęta posiadają krew, a przecież nikt — nawet Świadkowie Jehowy — nie odważył się twierdzić iż mają one duszę. Wyrażenie „dusza” w objawieniu starotestamentowym służy wielokrotnie na określenie całego człowieka. Nie należy się temu dziwić, gdyż pojęcie bezcielesnej i samistnej duszy ludzkiej nie było w Starym Zakonie sprecyzowane. Natomiast „nieśmiertelność duszy ludzkiej” jest jedną z podstawowych prawd objawienia Nowego Testamentu. Klasycznym zaś tekstem na jej udowodnienie są słowa Chrystusa z kazania na górze: „Nie bójcie się tych, któ-

rzy zabiąją ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Gdyby bowiem — jak chcą Świadkowie Jehowy — dusza była materialna i śmiertelna, można by ją zabić.

Nie da się też uzasadnić tekstami biblijnymi, że po śmierci człowieka dusza jego „śpi w prochu ziemi, aż do zmartwychwstania”. Jest bowiem żeczą nie do przyjęcia, by ziemia mogła „uwięzić” w sobie niematerialną duszę. A ponadto — jak stwierdza objawienie — „dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas, za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-2). Toteż, gdy ciało od czasu zmartwychwstania spoczywa w ziemi, dusza ludzka jest „w ręku Boga”. Tam tylko bowiem istnieje prawdziwy pokój.

Jeżeli przyjmuje się osobowość Boga Ojca i Syna Bożego (jak wiadomo, nie zaprzeczają jej również Świadkowie Jehowy), musi się również przyjąć osobowość Ducha Świętego. Pismo św. bowiem wymienia Ducha Świętego jako odrębną osobę. Powiedział bowiem Chrystus: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). O tym, że Duch Święty jest odrębną od Ojca i Syna osobą, świadczyć również słowa: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złoży świadectwo o mnie” (J 15,26). Nie gwarantuję jednak, czy uda się Panu przekonać swych oponentów, gdyż Świadkowie Jehowy są ogromnie uparci przy swoim zdaniu.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 10

dzeniem wód. Część piwnic więc zasypano, niektóre wykopano specjalnie i powstała podziemna turystyczna trasa, zaczynająca się koło kamienicy Oleśnickich, a kończąca u podnóża Ratusza.

W 1966 r. WRN w Kielcach podjęła uchwałę o rewaloryzacji całej Starówki do roku 1985. W marcu 1967 roku, po mokrej wiosnie, Sandomierz przeżył jeszcze jedną klęskę. 50 metrów wschodniej skarpy runęło w dół. Osuwisko poszło jak lawina. Zjechał owocowy sad i dwumetrowy mur, wielki jęzor ziemi zasypał ulicę Browarną.

Alarm! Wtedy dopiero zapadła Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 1967 roku, która zaleciła kompleksowe ratowanie Starego Miasta wraz z otaczającymi je skarpami. Ta cała katastrofa odbiła się szerokim echem w całej Polsce, a nawet za granicą. Do Sandomierza zaczęły napływać listy wyrażające troskę o los miasta, datki na odbudowę. W Urzędzie Miejskim jest kilka albumów z listami, a nawet rysunkami dzieci, wyrażającymi zainteresowanie i chęć pomocy ginącemu miastu. Powołano komisję profesorów, której konsultantem został specjalista od fundamentów i gruntów profesor Politechniki Warszawskiej, Zenon Wiłun. „Geoprojekt” krakowski opracował dokumentację geologiczną, a Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Kielcach opracowało (w kilku wersjach) koncepcję zabezpieczenia skarpy.

Dzisiaj sandomierskie Stare Miasto jest uratowane. Rynek otaczają piękne pastelowe kamieniczki, choć kilka z nich powitało główne uroczystości jubileuszowe X wieków Sandomierza w stanie surowym. Odrestaurowano Ratusz, oddano MPIK i Mały Rynek (dziś Plac Iwaszkiewicza), wyrósł zamek. W kamieniczkach na Starówce ulokowały się: MPIK, MOK, salon Desy, BWA, Dom Książki, Orbis, Muzeum, PTTK, Biblioteka Publiczna, tu skupia się życie kulturalne miasta. W salach Ratusza co miesiąc odbywają się koncerty kameralne. W planie jest budowa szkoły muzycznej i amfiteatru, przebudowano wiele ulic, wodociągi włożono w żelbetową obudowę.

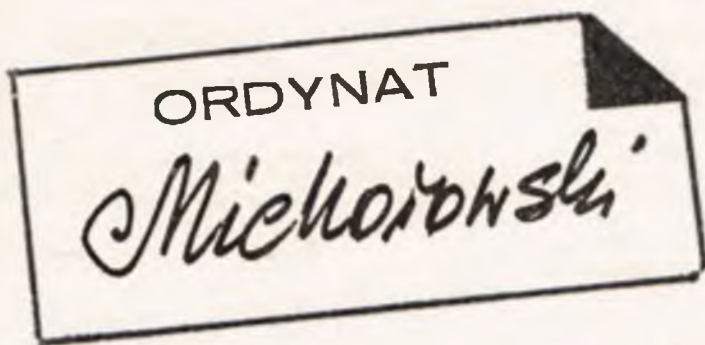
A Sandomierz to nie tylko Starówka. Ten większy, mniej piękny i mniej znany — jest trochę dalej. Zabytkowe centrum może pomieścić zaledwie dziesiątą część mieszkańców. Na zachód w stronę Opatowa powstał nowy Sandomierz — osiedla bloków mieszkalnych, szkoły, przedszkola, sklepy, zakłady, przedsiębiorstwa, instytucje. Po drugiej stronie Wisły — stocznia i huta szkła. I tak w jednym mieście przeplata się historia z teraźniejszością, dawna świetność i obecne problemy. Jedno jest pewne: do Sandomierza trzeba się wybrać koniecznie, jest to bowiem miasto godne uwagi i bliższego poznania.

HERBERT WIDERA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych i instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych i indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGRAF, ul. Smolna 10. Zam. 116 M.100.



Trzeba umieć otoczyć ukochaną siecią swej przewagi, delikatną i subtelną, ale trwałą nie ulegającą zniszczeniu. Trzeba z ostrożnością niesłychaną odróżnić despotyzm od tej odmiennej formy despotycznej, mającej władzę bóstwa, a wytworność i barwę storczyka.

Nie żebrać miłości, ale brać ją stanowczo jako swoją własność.

Iść do celu bez wahań, bez skrępowań, lecz krokiem śmiałym, druzgocącym wszystko po drodze.

Michorowski siedł z taką właśnie zuchwałością życiową, wszystko rzucił na szalę jednym zamachem i... wygrał.

Lucia odczuła przewagę Bohdana, łamiącą bezwzględnie jej niepewność.

Brochwicz rozmyślał, czasem ze spokojem dziwnym, czasem — do głębi wzburzony.

Powtarzał sobie, że świat i życie ludzkie to błąd, obłuda i wielka fatamorgana. Optymizm, zwykły towarzysz młodości, gdy zanika, zostawia po sobie w istocie człowieka martwotę i niechęć zupełną. Wszystko jest fałszem, to podstawa świata.

Świat jest jak teatr; odgrzają się w nim tragedie, dramaty, najczęściej i komedie. zmieniają się aktorzy, dekoracje, lecz treść główna i scena pozostają te same. Treść oparta na wiecznym, subtelnym lub ordynarnym oszukiwaniu siebie.

— Mówią: kochać — to żyć! Paradoxs.

— Kochać — to morfina; bez niej zamiera się, a nią się zatruwa.

Kochać z wzajemnością, to szczęście wielkie, to odurzenie narkotyczne.

Kochać bez wzajemności, to trać, śmierć, to gorsze od śmierci.

Ale kochać i bez wzajemności i bez jednego atomu nadziei, to powolna okrutna agonja.

Zazdrość szarpała Brochwicza. Zabiorą mu Lucię... I kto ją zabierze? Gdybyż umarła. Gdybyż nikt nie miał prawa do niej!

Egoizm i mściwość podniecały się w duszy Jerzego. Ale zastanowienie przemawiało ciszej wprawdzie, lecz samowolnie.

Brochwicz zmagal się z sobą.

Wieczorem oznajmiono mu nadejście dwóch panów. Nazwiska ich objaśniły Jerzego.

Sekundanci Bohdana pomyślał.

Odetchnął swobodnie, lecz zanim wszedł do salonu, gdzie go oczekiwano, przebył z sobą krótką, ale straszną walkę. To, co miał uczynić, prulo mu żyły. Zatałował krzyk protestu, wyrrywający się z wyżyn ambicji i wyszedł do sekundantów zimny, poważny. Był zwycięzca... lecz samego siebie.

Przyjaciele Bohdana zrozumieli inaczej. Postawa Brochwicza wydała się im groźna.

Podyktuje ostre warunki — pomyśleli jednocześnie.

Po zmianie ukłonów, starszy z panów wyjawil cel ich wizyty. Hrabia słuchał bez wrażenia i milczał.

Sekundanci spoglądali na siebie porozumiewawczo, nie pojmując zachowania się wyzwanego.

Nagle Brochwicz rzekł głosem stanowczym, ale zupełnie odmiennym niż zwykle.

— Ja z panem Michorowskim pojedynkować się nie będę.

Sekundanci się zdziwili.

— Jak to? Hrabia odmawia pojedynku, będąc wyzwanym? — spytał jeden ze świadków Bohdana.

— Tak, odmawiam zadośćuczynienia z bronią w reku.

— Hrabio! Jaki pan ma powód?...

Brochwicz spojrzal im śmiało w oczy, wzrokiem jasnym, prawym.

— Panowie! — przemówił dobitnie. — Obraziłem pana Michorowskiego bardzo poważnie i z rozmysłem. On był wyrozumiały, ja zaś niesprawiedliwym. Cisnąłem mu obelgę niesłusznie, prawda jest po jego stronie.

Świadkowie mieli miny niesłychanie zdumione.

Jerzy, głosem złamanym ciągnął dalej.

— Proszę panów zawiadomić pana Michrowskiego, że gotów jestem przeprosić go, gdyż uznaję się winnym. Jeśli wówczas zechce on pojedynku, będę do usług. Zegnam panów.

Hrabia cofnął się do gabinetu.

Miał wrażenie, że zdmuchnął ostatni płomyk w świątyni, w której królowała Lucia, owiana dymem tajemniczym uludy.

Buchały mu w mózgu wulkany, ziejące ogniem i lawą rozpaloną. Coraz więcej ich przybywało i coraz wścieklejszych. Jerzy pragnął śmierci, lecz nie z ręki Bohdana, nie w pojedynku o Lucię. Tęsknił za czymś, co mu dać może zapomnienie.

W parę godzin potem, kiedy Brochwicz drażnił się już brakiem wiadomości od Michorowskiego i miał do niego jechać, nagle Bohdan sam zjawił się przed zdumionym hrabią.

Jerzy, niezmiernie ujęty, ręce wyciągnął do Bodzia szczerze i serdecznie.

— Więc mi pan wybacza? — spytał.

— Tak, chcę abymy się rozstali w zgodzie bez przykrych wspomnień. Zatuszujemy je. Chciałem pana zabić, teraz pragnę zgody.

Uściskali się przyjaźnie.

Brochwicz chciał wyczerpać sprawę. Rzekał ze wzruszeniem:

— Drogi nasze rozchodzą się, może na zawsze — ktoś wie!? Proszę pana pożegnać ode mnie baronównę i księżną. Nie mogę spełnić tego osobiście. Ale... pan mi nie odmówi ostatniego pytania. Jestem w prawie zadać je panu. Bodzio przeczuł dalszy ciąg.

— Proszę!

— Pan... kocha ją. Czy tak?!

— Kocham! — odrzekł Bohdan śmiało i dumnie.

Brochwicz zzieleniał. Zółć zalała mu krew w sercu. Rzekał cicho:

— Tylko to chciałem wiedzieć.

Pożegnali się w milczeniu.

XLIX

Księżna Podhorecka z Lucją wracały do kraju, Bohdan im towarzyszył.

Baronówna pragnęła ciszy, zaczęła marzyć o wstąpieniu do klasztoru. Ale myśl ta była jedynie przywłaszczona, nie zaś istotna.

Lucia chciała od razu w Belgii pozostać w klasztorze, w którym przebywała po śmierci Stefcii Rudeckiej. Lecz oparł się temu Bodzio, i ona znowu mu uległa.

Gdy jechali we troje na dworzec kolejowy, Lucia w nerwowym podnieceniu spoglądała przez okno karety na zaśniczone ulice Paryża.

Nareszcie rzekła:

— Pozostawiam tu swoją przeszłość.

— Tak, i zapomnij o niej — odrzekł Bohdan. — Byłaś kuzynką pogrążoną w śnie przez szereg lat. Dopiero teraz otwierasz się przed sobą...

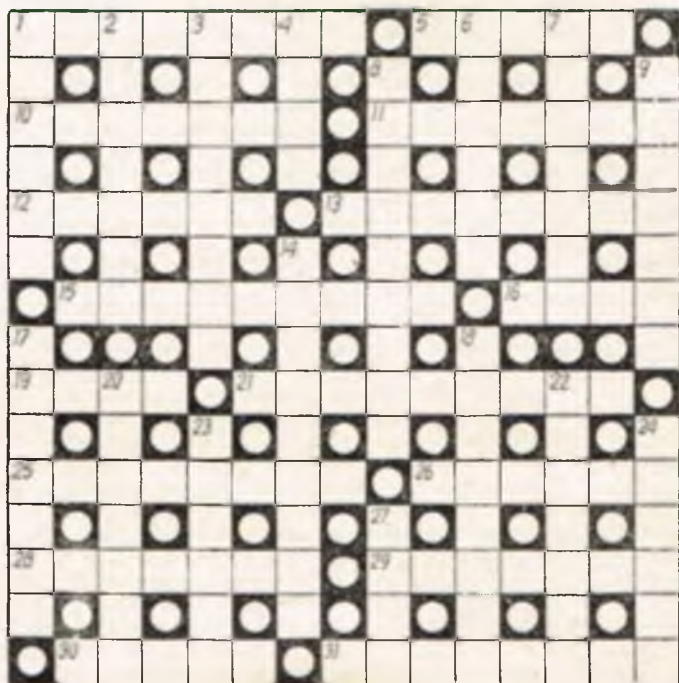
— Furta klasztorna. Powinnam była dawno ją przekroczyć — wybuchnęła Lucia z dreszczem spazmatycznym.

Księżna położyła swą miękka dłoń na rękę dziewczyny.

— Wierz dziecko, są nieszczęśliwi od ciebie. Są tacy, których nikt nie kocha, a jednak, idą w świat samotni i dążą do czegoś i zawsze pragną.

(51)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 11

POZIOMO: 1) do naśladowania, 5) połączenie nerwów, 10) w rodzinie budowlanych, 11) dzieje, chronologiczny zapis wydarzeń, 12) płaski drąg metalowy, 13) grecka Wenus, 15) najwyższy organ władzy w wielu państwach, 16) nietakt, 19) stos, sterta, 21) sekret, 25) własnoręczny podpis, 26) niewyraźna mowa, 28) egzotyczny huragan, 29) naczynie do podlewania roślin, 30) zabieg leczniczy lub kosmetyczny, 31) umowa, układ, pakt.

PIONOWO: 1) arena sztangistów, 2) część wiersza, 3) szabla od parady, 4) aromatyczny trunek, 6) antypoda epilogu, 7) niefrontowa część kamienicy, 8) ubiór nurka, 9) ruchome przepierzenie, 14) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 17) część kolumny gazetowej, 18) bursa, 20) ważny szlak komunikacyjny, 22) przeszkadza w mowie, 23) polor, obcy, 24) podpora architektoniczna w postaci muskularnego mężczyzny, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: prospekt, egida, okienko, uciecha, kropla, kontuzja, kompresor, fara, Obcy, kominiarz, probierz, liczba, nietakt, interes, Baran, potrzask. **PIONOWO:** płotka, Orinoko, Penelopa, glista, decyzja, autonomia, bałagan, demokracja, looping, minister, cholewa, rezerwa, Tirana, parsek, kino.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5 nagrody wylosowali: Stefania Głaza z Bydgoszczy i Mieczysław Wasik z Gliwic. Nagrody prześlemy pocztą.